

# „Ten zawód ma w sobie coś z misji”

Z Ryszardą HANIN, laureatką nagrody za główną rolę kobiecą na XVI Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni, rozmawia Marzenna Wiśniewska

● **Czy to prawda, że została pani aktorką na mocy rozkazu wojkowego?**

— Tak. Wiąże się to z moimi wojennymi losami. Najpierw byłam zresztą spikerką w rozgłośni Polskiego Radia w Saratowie, gdzie jako lwowianka dotarłam przez Ukrainę, Baskirię i Tatarię. Gdy powstała Dywizja Kościuszkowska, wstąpiłam do niej na ochotnika. Było nas kilkanaście dziewcząt, wszystkie weszłyśmy do batalionu fizylierów i odbyłyśmy normalne przeszkolenie wojskowe. A potem zostałam zwerbowana do Teatryku Żołnierza i tak zaczęła się moja teatralna przygoda, której nie traktowałam zbyt poważnie...

● **Czy ta przygoda pani nie podniecała?**

— Wręcz przeciwnie — na początku była to dla mnie, podobnie jak dla moich koleżanek i kolegów, swego rodzaju degradacja. Stworzyliśmy zespół „z łapanki”. Każdy chciał walczyć z bronią w ręku, po to przyszedł do wojska, a nie po to, by grać w jakimś „teatrze”. Ale z drugiej strony ten teatrzyk był także w pewnym sensie jednostką, przeszliśmy wraz z Dywizją szlak bojowy i widzieliśmy prawdziwą wojnę. Nie grywaliśmy gdzieś „na tyłach”, lecz cały czas byliśmy z wojskiem.

● **Żołnierze was kochali?**

— O tak! W tej miłości wyrażała się cała tęsknota za krajem. Potrzebowali nas jak chleba i wody.

● **Czy to wtedy właśnie postanowiła pani zostać zawodową aktorką?**

— Nie, jeszcze nie wtedy. To się stało, gdy zetknęłam się po raz pierwszy z publicznością niewojskową. Wśród żołnierzy nasza popularność była w pewnym sensie naturalna, byliśmy dla nich namiastką Ojczyzny. Dopiero serdeczne, doprawdy wzruszające przyjęcie naszych występów przez cywilów w Polsce sprawiło, że zrozumiałam, jak szczególnie i wyjątkowy może być zawód aktora. Pojęłam, że ma w sobie coś z misji. A potem to już trochę zdecydowano za mnie... Znalazłam się wśród znanych przedwojennych aktorów, poznałam Jacka Woszczerowicza, który wyreżyserował pierwsze po wojnie wydarzenie teatralne — „Wesele” Wyspiańskiego w Lublinie. Zagrałam w nim u boku Świderskiego rolę Panny Młodej. Zaczęły się prawdziwe próby w prawdziwym teatrze, w zespole świętych aktorów, dla mnie doskonała szkoła rzemiosła. Wreszcie trafiłam do Łodzi, gdzie poznałam Leona Schillera, nauczył mnie bardzo wiele. Połknęłam bakcylię...

● **Mówi się, że istotą pani aktorstwa jest prawda, że pani kreacje przemawiają do widza szczerością i prostotą...**

— Prawda jest w założeniu tego zawodu. Abstrahując oczywiście od formy, bo przecież nie o to chodzi, by aktorstwo było zawsze naturalistyczne. Gombrowicza gra się inaczej niż Czechowca, to oczywiste. W każdej kreacji jednak musi być zawarta prawda, prawda danej postaci, epoki.

● **Czy zgadza się pani z opinią, że jej postaci są odwziewaniem pani osobowości, emanują pani wrodzonym ciepłem i serdecznością?**

— Mnie się wydaje, że nie. Byłoby to śmiertelnie nudne! Ale trzeba przy tym pamiętać, że każde aktorstwo opiera się na tych czarodziejskich słowach Stanisławskiego „co by było, gdyby...” Pracując nad rolą zastanawiam się więc, co by było, gdybym rzeczywiście znalazła się w danych okolicznościach. Bo przecież siebie, swojej osobowości nie przeskokuję. Zawsze jestem sobą, w jakikolwiek postacią bym się wcielała. Nie ma jednej recepty na granie pijaka, wariata czy mędrca, te postaci są zawsze „przefiltrowane” przez „ja” aktora.

● **Mówi pani, że nie można przeskoczyć swojej osobowości. Można jednak dotrzeć do jej granic, do pewnych sfer, z których istnienia człowiek nie zdaje sobie na co dzień sprawy. Ciągłe odkrywanie siebie — to jest chyba piękne w tym zawodzie?**

— Oczywiście, na tym właśnie polega dobre pojęcie ekshibicjonizmu aktorskiego. Grając, wydobywam z siebie to wszystko, co gdzieś we mnie drzemie, wszystkie pokłady możliwości dobrych i złych.

● **Czy zdarzyło się pani zmienić pod wpływem jakiejś kreacji? Czy potrafi się pani „zatracić” w roli?**

— O tym w ogóle nie może być mowy! To by prowadziło do schizofrenii. Aktor nie może poddawać się nastrojom postaci, musi zachować dystans. Tak jak nie musi sam płakać na scenie, lecz pobudzić do płaczu publiczność.

● **Kocha pani swoją pracę? Czy żyje pani tylko nią?**

— Życie prywatne aktorów jest kalekie już z samego założenia. Wcielając się w kolejne postaci, sięgamy wciąż do własnych przeżyć, doświadczeń i przenosimy je w pewnym sensie na scenę. Jesteśmy instrumentami w swojej pracy, nasze ciała i nasze dusze... A pracując rzeczywiście bardzo dużo.

● **Jest pani zadowolona ze swych osiągnięć?**

— O, to różnie bywa.

● **Zdarzały się chwile zniechęcenia?**

— Ile razy! Jest jednak w człowieku godność, która nie pozwala tego po sobie pokazać. Nigdy nie chciałam być malkontentką, więc gdy mi się coś nie udawało — szukałam innych dróg samospelnienia. Niepowodzenia w teatrze sprawiały, że intensywniej pracowałam w szkole teatralnej. Skończyłam reżyserię, mimo że nie czułam nigdy jakiejś szalonej żądzy reżyserowania. My aktorzy jesteśmy takimi „komórkami do wynajęcia”, wciąż czekamy na propozycje, które mogą nigdy nie przyjść. Czasem na powo-

Czego stara się pani nauczyć swoich studentów? Jest pani przecież profesorem PWST.

— Niewątpliwie najważniejsze w tym zawodzie są pewne dyspozycje aktorskie, po prostu talent, dopiero w następnej kolejności liczy się warsztat, doświadczenie, pracowitość. W szkole pracuję z ludźmi, którzy te dyspozycje mają. Muszą więc najpierw opanować sprawy techniczne — emisję głosu, dykcję, fizyczną sprawność. Dopiero potem przychodzi czas na kształcenie umiejętności pracy nad sobą, patrzenie na siebie jak na narzędzie pracy, wchodzenia w dialog z partnerem, czucia go...

● **Jacy są dzisiejsi młodzi aktorzy? Czy ranga tego zawodu nie obniża się wraz z drastycznym spadkiem gaź? Czy ludzie, stojący u progu życia, nie zniechęcają się do teatru?**

— Jak w Sparcie — słabi giną, najsilniejsi pozostają. Okrutna,



dzienie wpływa przypadek, tutaj szczęścia, a czasem trzeba sobie pomóc samemu, a przede wszystkim się nie załamywać.

● **Czy to jest duże obciążenie psychiczne, świadomość, że się jest człowiekiem do wynajęcia?**

— Tak. Właściwie aktor bardzo rzadko ma możliwość zrobienia tego, do czego akurat czuje się przygotowany, dojrzały, odpowiedni. Dlatego wielu nigdy się nie spełnia, nie trafia na swoją rolę w odpowiednim momencie.

● **A pani się to udało?**

— No cóż... Na pewno minęło mnie wiele, wiele ról. No, ale takie jest życie.

● **Co jest pani zdaniem najważniejsze w zawodzie aktorskim?**

naturalna selekcja. Wygodne czasy dla aktorów się skończyły. Dawniej młody człowiek nie tylko mógł, ale wręcz musiał pracować, prowincjonalne teatry „polowały” na absolwentów. Dzisiaj różnie bywa... A jak się to dalej rozwinie — trudno przewidzieć. Wiem tylko jedno. Pracuję z młodymi ludźmi w bardzo ciężkich warunkach, zwłaszcza ekonomicznych i muszę powiedzieć, że ich poziom pracy się nie obniżył. Napawa mnie to wielkim szacunkiem dla nich. Ja ich podziwiam i nie wiem, czy sama byłabym zdolna do takich poświęceń. Oni mają swoją wiarę i oby ich marzenia się spełniły.

● **Dziękuję za rozmowę.**